

# Roman E. Rogowski

---

## Aktualność Deklaracji Dominus Iesus

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 9/1, 11-19

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. ROMAN E. ROGOWSKI

## AKTUALNOŚĆ DEKLARACJI *DOMINUS IESUS*

„W obliczu pewnych wątpliwości czy wręcz błędnych propozycji refleksja teologiczna winna potwierdzać wiarę Kościoła i uzasadniać swoją nadzieję w sposób przekonujący i skuteczny”.

(Deklaracja *Dominus Iesus*, 23)

Jest w Apokalipsie wyrażenie nie tylko bardzo tajemnicze, ale stosunkowo mało zgłębione, zbyt słabo przeanalizowane: *euwangelion aionion*, „Ewangelia odwieczna” (Ap 14,6). Wyrażenie to oznacza – między innymi – że Dobra Nowina jest zawsze aktualna, że się aktualizuje i uobecnia w każdym czasie i w każdym miejscu, i że pełni jej realizacji nastąpi w „niebie nowym i ziemi nowej” (Ap 21,1).

### „EWANGELIA WIECZNA” I CHAOS

Na razie ta „Ewangelia odwieczna” uobecnia się i realizuje na „ziemi starej” i ciągle jej zagrażają różne niebezpieczeństwa, towarzyszą przeróżne trudności. Jedną z nich dzisiaj, na przełomie wieków i na początku trzeciego tysiąclecia, jest wszechobecny chaos. Jeżeli chaos zdarza się w przyrodzie, jeśli we współczesnej fizyce istnieje nawet pewien kierunek, zwany chaologią, to jest to poniekąd zrozumiałe i nie pociąga to za sobą poważniejszych konsekwencji. Gorzej jest natomiast, gdy chaos ma miejsce w świecie ludzkim, gdy panuje w życiu, zwłaszcza w życiu religijnym i moralnym. Powoduje on zagubienie, dezorientację, pomieszanie postaw i wartości. Może prowadzić w ten sposób do absurdu, a stąd tylko jeden krok do nihilizmu. Pomijając dyskusje na temat postmodernizmu, jego znaczenia i realno-

ści, można jednak zauważyć, że w ostatnich czasach nastąpiło spotęgowanie tego chaosu, czego objawem mogą być sytuacje nazwane umownie „absurdalnym paradoksem”. Jeżeli więc z jednej strony głosi się prymat osoby i hegemonii prawa jednostki, to z drugiej strony uprawia się coraz bardziej „demokratyzm moralny”: o dobru i złu moralnym decyduje większość, i na tej zasadzie ogłasza się, że eutanazja i związki homoseksualne są dozwolone i moralnie dobre. Jeśli z jednej strony udaje się supercywilizację, podkreśla się w Dekalogu „Nie zabijaj!” i z wielkim krzykiem występuje się przeciw karze śmierci, to z drugiej strony bez zmruczenia powiek uprawia się aborcję i zabija dzieci nienarodzone, a życie przeciętnego człowieka staje się coraz bardziej zagrożone. Jeżeli z jednej strony szacunek do Papieża jest tak wielki, że z powodu instalacji Cattalena *Papież przygnieciony kamieniem* dyrektorka Zachęty musiała ustąpić ze stanowiska, to z drugiej strony incydent w Kaliszu, gdy prezydent i jego dwór kpili sobie z Papieża, nie wywołał odpowiedniej reakcji nie tylko katolików, ale nawet hierarchii. Jeśli z jednej strony w kraju nad Wisłą i Odrą ponad 90 proc. Polaków deklaruje się jako chrześcijanie, zwłaszcza katolicy, to z drugiej strony ci sami Polacy zmieniają żony ze zmianą samochodu lub krawata, rośnie przekupstwo, a materializm praktyczny już dawno pokonał materializm ideologiczny z czasów PRL.

Można by mnożyć prawie w nieskończoność te przykłady, ale już na tym tle można sformułować pewną zasadę i przedstawić pewien mechanizm, który działa na jej podstawie: chaos moralny prowadzi do chaosu doktrynalnego, a zagubienie w dziedzinie moralności prowadzi do zmian w doktrynie. W pewnym zresztą stopniu sprawdza się w ten sposób mądra, zweryfikowana przez życie, zasada z psychologii wiary: „Jeżeli nie żyjesz tak jak wierzysz, zaczniesz wierzyć tak jak żyjesz!”. Dawniej klasyczna sytuacja była bardziej naturalna i wyglądała w ten sposób, że najpierw zmieniano doktrynę, wiarę czy religię, a potem moralność, postawy i zachowania. Dzisiaj najpierw się uprawia moralne rodeo, robi się, co chce, w imię rzekomej wolności, a potem szuka się innej wiary, innej religii, innego Boga, by to wszystko jakoś pasowało do stylu życia. Przy tym jest rzeczą obojętną, jaki to Bóg, jaka religia, bo – według tej „genialnej świadomości” – każda religia jest taka sama. Salman Rushdi, autor *Szatańskich werwetów*, w powieści *Ziemia pod jej stopami* przedstawia dziewczynę, Wine, wywodzącą się ze środowiska zespołów rockowych, która w pewnym momencie mówi: „Bóg jest teraz ćpunem!” Zaraz jednak zostaje poprawiona: „Nie, nie Bóg, ale bogowie! Monoteizm jak każdy despotyzm, tumani. Nasz gatunek jest najnormalniej demokratycznie politeistyczny. Człowiek chce instynktownie, by bogów było wielu, bo on sam, człowiek, jest jeden!” Inaczej mówiąc, każdy ma swojego boga, a jeżeli już Jezus, to w najlepszym wypadku jako jeden z bogów, ale mało atrakcyjny lub jako tylko człowiek w różnym wydaniu, nawet jako przedmiot ośmieszania i cynizmu, jak to bywa na występach Marylina Mansona, którego – notabene – występ w Warszawie, stolicy

katolickiego kraju, zgromadził tysiące młodych fanów! Jeśli jakieś zbawienie, które i tak nie jest konieczne, to propozycje są wielorakie: zbawienie przez naturę – neopelagianizm, zbawienie przez wiedzę i informację – neognoza, zbawienie przez cywilizację – postmodernizm, zbawienie przez pieniądź i konsumpcję – mamonizm, i dziesiątki innych!

### RELATYWIZM I ZAGUBIENIE

W takiej sytuacji dochodzi do relatywizmu, zaniku autentycznych wartości zarówno doktrynalnych, jak i moralnych, co z kolei może prowadzić do totalnego nihilizmu. Najwybitniejsza aktorka szwedzka, ulubiona gwiazda Ingmara Bergmana, Liv Ullman, przy okazji swojego najnowszego filmu *Wiarołomni* mówiła w wywiadzie dla polskiego „Filmu”: „Jestem głęboko przekonana, że w naszych czasach przestały obowiązywać jakiegokolwiek zasady, które istniały jeszcze nie tak dawno. Nie uznajemy żadnych wartości. Ludzie przestają wierzyć w Boga, przestają wierzyć w cokolwiek. Z przerażającą łatwością mówimy: »Jestem znudzony moim małżeństwem, rozwiodę się albo nawiążę romans«. Nic się już nie liczy, nic już nie jest ważne. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, że w ogólnym rozrachunku to my przegrywamy – nie Bóg, nie wartości!”.

Przy tym wszystkim – bardziej na Zachodzie niż u nas – daje się zauważyć zagubienie Kościołów lokalnych. To prawda, że z wielu przyczyn, także z ich winy, zwłaszcza na Zachodzie, utraciły one znaczenie społeczne i powagę, a w związku z tym także autorytet. Sprawdzają się w pewnym stopniu słowa proroka Jeremiasza: „Nawet prorok i kapłan błędzą po kraju nic nie rozumiejąc” (Jr 14, 18). W listopadzie roku 2000 Wydział Teologiczny Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu zorganizował sympozjum na temat sytuacji Kościoła w Polsce i jego działania na tle współczesnego chaosu<sup>1</sup>. Okazuje się, że właściwie jedynym ratunkiem w tym chaosie i jedyną twórczą opozycją wobec niego może stanowić tylko Kościół. Kiedyś Albert Camus pisał w *Notatnikach*: „Nie ma innego sprzeciwu wobec postawy totalitarnej, jak sprzeciw religijny czy moralny”. Jakkolwiek się określi współczesne totalitaryzmy: czy jako totalitaryzm swawoli, czy pieniądza, seksu czy konsumpcji, nihilizmu czy beznadziei – potrzebny jest sprzeciw religijny i moralny. Jeżeli za Edgarem Morinem podzieli się ustroje polityczno-społeczne na totalitarne i totalizujące, to demokracja, a zwłaszcza jej niektóre wydania, szczególnie w Polsce, należy do ustrojów totalizujących i dlatego tym bardziej ten sprzeciw i ta opozycja jest konieczna. Za wspomniane już wyżej *Szatańskie wer-*

<sup>1</sup>R. Rogowski, *Kościół zagubiony*, „Przegląd Powszechny”, 4(2001), s. 52-64; 5(2001), s. 171-183.

sety Salman Rushdi został skazany przez islamski trybunał religijny na karę śmierci, gdyż porwał się na islamskie świętości. Chrześcijaństwo jest absolutnie dalekie od takich form obrony czy sprzeciwu, niemniej jednak istnieje potrzeba reakcji w podobnych sytuacjach, dotyczących świętości chrześcijańskich, a także ustalenia oraz przypomnienia jasnych „reguł gry”, gdy chodzi o te świętości i wartości, w tym świecie pełnym chaosu i zagubienia. Potrzebny jest – wręcz konieczny – taki „metr z Sèvres” w dziedzinie tych świętości i wartości, doktryny i moralności jako kryterium i stały probierz, do którego można by się odnosić. Gdy „Polityka” robiła wywiad z profesorką „teologii feministycznej”, Utą Ranke-Heinemann, ta nie ukrywała pretensji, krytyki, wręcz emocjonalnej niechęci do Jana Pawła II. Kiedy jednak w pewnym momencie dziennikarz zapytał, czy w takim razie Papież ma się zachowywać inaczej, nic nie mówić o tym, o czym mówi i napomina, czyli inaczej nauczać, wtedy profesorka odpowiedziała: „Nie, on musi tak mówić, bo ktoś na tym świecie musi o tym wszystkim mówić!”.

### ZNAK CZASU I DROGOWSKAZ

Na takim mniej więcej tle, w takiej sytuacji – Kongregacja Nauki Wiary 6 sierpnia 2000 roku wydaje Deklarację *Dominus Iesus* z podtytułem: *O jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła*. Wydaje tę Deklarację, by „przypomnieć biskupom, teologom i wszystkim wiernym katolikom pewne fundamentalne treści doktrynalne, które mogą pomóc refleksji teologicznej w wypracowaniu rozwiązań zgodnych z prawdami wiary i zaspokajających współczesne potrzeby kulturowe” (3). Chodzi o wprowadzenie pewnego porządku w chaos tego świata i o przypomnienie, podkreślenie, że w centrum wszystkiego istnieje „tajemnica Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego oraz tajemnica Wcielenia Syna Bożego jako wydarzenie niosące zbawienie całej ludzkości” (1) – tej ludzkości tu i dzisiaj, na przelomie wieków i na początku trzeciego tysiąclecia.

Dla mnie osobiście był to dokument oczekiwany od kilku lat i dlatego moja radość i satysfakcja były ogromne, a przyznanie autorowi Deklaracji „kardynałowi Józefowi Ratzingerowi doktoratu *honoris causa*” było przysłowiowym strzałem w dziesiątkę i dowodem dojrzałości Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Dokument Kongregacji został przyjęty – ogólnie rzecz biorąc – bez entuzjazmu, nawet z pewną rezerwą, chociaż w niektórych środowiskach i Kościołach lokalnych z wielką życzliwością. Niedoczytanie, niezrozumienie, niezwiązanie tego dokumentu z nauką Soboru Watykańskiego II, a co więcej – niewzruszenie się w intencje Kongregacji spowodowały ów brak entuzjazmu, rezerwę i co gorsza – zamieszanie. Tym wszystkim reakcjom uległy także niektóre ośrodki w Polsce, w tym niektóre redakcje pism katolickich. Ale taka sytuacja, takie odreagowywania były

dotychczasowym dowodem na to, że taki dokument był potrzebny, nawet konieczny. Stanowi właśnie taki „metr z Sèvres”, kryterium tożsamości chrześcijaństwa w wydaniu katolickim, do którego trzeba się ciągle odnosić, aby się nie zagubić w tym chaosie religijnym i moralnym współczesnego świata. Jest to po prostu taki praktyczny i konkretny drogowskaz dla ludzi już wierzących i dla tych, którzy jeszcze szukają. Jest drogowskazem przede wszystkim w dwóch wielkich, fundamentalnych misteriach, stanowiących istotę chrześcijaństwa: misterium Jezusa Chrystusa i misterium Jego Kościoła.

## MISTERIUM JEZUSA I JEGO EWANGELII

Gdy chodzi o pierwsze misterium, to rzeczywiście trzeba było go przypomnieć i podkreślić w tym panteonie dzisiejszego świata, przypominającym ateński areopag za czasów św. Pawła. Trzeba było przypomnieć światu, zagubionemu w chaosie, że „nie ma w żadnym innym zbawienia, jak tylko w Jezusie Chrystusie, Wcielonym Synu Bożym” (Dz 4,12). I tu się nic nie zmieniło od czasów Chrystusa, od wystąpienia św. Piotra przed Sanhedrynem w Jerozolimie i św. Pawła na ateńskim areopagu.

Otóż „im dalej od źródła, tym bardziej rzeka jest zamulona” – mówią Wietnamczycy znad Mekongu. Od dłuższego czasu daje się zauważyć pewien proces, który można by nazwać odchrystusowaniem. Najpierw dotyczy on świata i objawia się jako chaos religijny i pomieszanie samych religii. „Chrystus to Budda, Budda to Chrystus”, „Jezus to jedno z bóstw Trimurti”, „Chrystus to starszy brat proroka Mahometa” – można by mnożyć przykłady tego chaosu w świecie religii. Ale odchrystusowanie daje się zauważyć także w łonie samego chrześcijaństwa, gdy mówi się o wszystkim, przepowiada wszystko, ale nie Chrystusa, i o Chrystusie przytacza się różne motywacje, ale nie jest nią Chrystus i Jego wola; głosi się chwałę świętych i ich się naśladowa, ale nie chwałę Jezusa, za którym się wcale nie idzie przez życie. W niektórych ruchach wewnątrz Kościoła paradoksalnie pierwsze niejako miejsce zajmuje Duch Święty, a Chrystus jakby został zepchnięty na dalszy plan jako niepotrzebny. W pobożności niektórych Kościołów lokalnych, w tym w pobożności ludowej, miejsce Chrystusa zajęła niejako Jego Matka, Maryja, lub – co gorsza – święci. Gdy chodzi o naukę Jezusa, to z tym też bywa różnie: poddaje się ją procesowi „oblaskawiania”, „obcinania pazurów”, czyli pozbawiania jednoznaczności i radykalizmu, z czego wychodzi „ewangeliczny budyń”. Stosuje się przy tym przewrotny zabieg według takiej formuły: „Wprawdzie Jezus mówi, że..., to my jednak...”, „Wprawdzie Jezus mówił, że jeden jest wasz Mistrz i Nauczyciel, to my jednak uważamy, że jest ich więcej, i narobiliśmy sobie pełno mistrzów i nauczycieli”; „Wprawdzie powiedziano w Piśmie, że jeden jest Pośrednik, a sam Jezus ciągle podkreślał, że tylko On jest drogą do Ojca, to my jednak uważamy

inaczej i pełno narobiliśmy sobie pośredników, począwszy od świętych, a skończywszy na pralatach”. Norwid nazywał takie zabiegi „braniem Ewangelii przez rękawiczkę”. A jeżeli już mowa o Norwidzie, to warto przytoczyć słowa poety:

„Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony  
Są – jak odwieczne Chrystusa wyznanie:  
»Bądź pochwalony!« – Tęskno mi, Panie”.

Otóż w tym kraju nad Wisłą i Odrą nie pozdrawia się już Chrystusa, ale mówi się „Szczęść Boże!”, a to pozdrowienie może być wymawiane przez wszystkich wierzących w Boga, począwszy od wyznawcy judaizmu, a skończywszy na wyznawcach islamu czy hinduizmu. To też objaw odchryśtuszowania naszego życia na co dzień.

Wszystkie te sytuacje i setki innych „odbierają – jak głosi Deklaracja – chrześcijańskiemu objawieniu oraz tajemnicy Jezusa Chrystusa i Kościoła charakter absolutnej prawdy i zbawczej powszechności” (4). Dlatego dokument przypomina o tym – przypomina o żywej, żyjącej osobie Jezusa Chrystusa, która jest centrum chrześcijaństwa i sercem chrześcijańskiego życia.

## MISTERIUM KOŚCIOŁA I KRĘTE DROGI EKUMENIZMU

W miarę rozwoju ekumenizmu, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, Kościół katolicki bez wątpienia przejął ster tej ekumenicznej nawy, a ostatni papież, z Janem Pawłem II na czele, poszli w tej ekumenii tak daleko, jak się tylko dało. Wyrazem tego była chociażby Ugoda Augsburska. Powstała przy tym jednak dziwna sytuacja: z jednej strony pewne ośrodki kościelne, w tym także teologiczne, poszły tak daleko, że zaczęły uprawiać nie tyle ekumenizm, co jakiś bezpostaciowy irenizm, zacierając przy tym w sposób sztuczny te różnice doktrynalne, które należą do istotnych, z drugiej strony Kościoły niekatolickie, szczególnie protestanckie, ciągle domagają się od Kościoła katolickiego następnych ustaleń, wręcz ustępstw i niwelacji różnic. Te sytuacje dobrze ilustrują dwa przykłady. Według relacji księży duszpasterzy pracujących w Niemczech Ugoda Augsburska sprawiła, że w niektórych ośrodkach kościelnych zapanowała dezorientacja wśród katolików, zwłaszcza wtedy gdy protestanci, przybierając jakby postawę triumfu mówili: „A widzicie, nie ma różnic!”, a niektórzy wręcz dodawali: „A jednak zgodziliście się na nasze!” Byłem kiedyś zaproszony przez prawosławnych z krótkim wystąpieniem na temat ekumenizmu na ich Wigilii. Atmosfera była miła, życzliwa. Po moim wystąpieniu zabrało głos kilkoro ludzi, a wśród nich starszy człowiek, który wręcz postawił mi bez ogródek pytanie: „Dlaczego Kościół katolicki idzie na takie ustępstwa wobec protestantów?”. I to nie był głos z jakimś podtekstem złośliwości – to był rzeczowy głos chrześcijanina.

Otóż dzisiaj trzeba zwracać uwagę na jeden znamieny fakt, że ekumenizm duchowy, czyli praktyczny, polegający na wzajemnej miłości i współpracy, jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan, szczególnie katolików, natomiast ekumenizm doktrynalny jest bardzo dalekim celem, do którego z pomocą Ducha Świętego należy zdążać, ale być może, iż na tym dążeniu może się skończyć. W związku z tym nie ma ekumenizmu autentycznego tam, gdzie się w sposób sztuczny, zaprogramowany lub wręcz wymuszony, lub lekkomyślny zaciera różnice doktrynalne. Tylko tam może być mowa o prawdziwym ekumenizmie, gdzie się te różnice traktuje poważnie i się je respektuje.

I właśnie na tym tle była konieczna Deklaracja *Dominus Iesus*, by przypominając fundamentalną prawdę o „istnieniu w Kościele katolickim jedyne Kościoła Chrystusa” (4), zwrócić uwagę wszystkim, a szczególnie apostołom „łatwego ekumenizmu”, że są prawdy, które nie tylko decydują o tożsamości danego Kościoła i wyznania, ale także decydują o tożsamości i autentyczności ekumenizmu.

### CHRZEŚCIJAŃSTWO W DIALOGU MIĘDZYRELIGIJNYM

Wiąże się z tym problem dialogu międzyreligijnego. Otóż pod wpływem wielu czynników, między innymi: globalizacji, przepływu kultur i unifikacji religii, powstał „wolny rynek religijny”: każda religia jest dobra i jest taka sama, a jej dobro wynika z wyboru człowieka, a nie z obiektywnych wartości. Można zatem wybierać, co się chce, a mój wybór decyduje nie tylko o wartości danej religii, ale także o jej prawdziwości. Do tego doszło niezrozumienie albo złe zrozumienie, co na jedno wychodzi, nauki Soboru Watykańskiego II o Ludzie Bożym, przynależności do niego i miejscu w nim innych religii. Otóż jeżeli Sobór, kreśląc kręgi przynależności i przyporządkowania do Bożego Ludu, nauczał, że ludzie należący do tych wszystkich kręgów mają szansę zbawienia, to rozróżniał płaszczyznę faktu od płaszczyzny zasady i nie stawiał znaku równości między religiami, a konkretnie między chrześcijaństwem, zwłaszcza katolickim, a religiami pozachrześcijańskimi. Ponadto podkreślała że w tej drugiej płaszczyźnie tylko chrześcijaństwo jest w pełni religią objawioną i jeżeli ktoś się zbawia, to zawsze zbawia się w Kościele Chrystusowym i przez niego, chociażby o nim nie wiedział i w niego nie wierzył.

Poza tym na tym „wolnym rynku religijnym” wytworzyły się i ciągle powstają atrapy religii, powstałe z wymieszania różnych elementów różnych religii, co w rezultacie dało typowy dla czasów współczesnych „koktajl religijny”, występujący szczególnie w Stanach Zjednoczonych oraz w Rosji, a także w niektórych środowiskach, zwłaszcza artystycznych, w Europie Zachodniej.

Dlatego była potrzebna Deklaracja *Dominus Iesus*, by wprowadzić pewien porządek w to myślenie i działanie, odrzucić „teorie relatywistyczne, które usiłują



usprawiedliwić pluralizm religijny nie tylko *de facto*, lecz także *de iure*, czyli jako zasadę” (4).

## WIERZYĆ I ŚPIEWAĆ

Alain Besançon, francuski historyk myśli społecznej i politolog, trzy lata temu, czyli w roku 1998, wydał książkę pod znamennym tytułem *Przekleństwo wieku*, w której pisze: „Religia chrześcijańska od swego powstania jest niestabilna. Kryje w sobie wiele zawikłań, powodów do wątpienia. Trzeba nieustannego wysiłku, by mogła zachować równowagę”. Otóż francuski myśliciel ma rację w tym sensie, że objawienie judeo-chrześcijańskie, które leży u podstaw religii chrześcijańskiej, jest jednym wielkim misterium, które – z samej natury misterium – trzeba ciągle zgłębiać, ponownie odczytywać i jako „Ewangelię odwieczną” bez przerwy przekazywać światu. Ale Besançon nie ma z kolei racji w tym znaczeniu, jakoby religia chrześcijańska była niestabilna w swoich korzeniach, bo właśnie te korzenie są absolutnie niezmiennie, stabilne i pewne. To one tworze drugie oblicze misterium, jakim jest religia chrześcijańska. Dlatego trzeba nieustannie przypominać światu, że centrum tego misterium – centrum jedyne – stanowi Osoba Jezusa Chrystusa, zmartwychwstały Kyrios, Pan, którego uczniem jest każdy chrześcijanin. I dlatego też – jak pisał Paul Evdokimov w *Wiekach życia duchowego* – „w tym świecie telewizji, zdalnie sterowanych maszyn, ultradźwięków, podróży międzyplanetarnych, w tym świecie ateistycznym i zarazem wierzącym, rajskim i infernalnym, lecz zawsze kochanym przez Boga – człowiek jest powołany do cudu wiary w Jezusa Chrystusa. Jak niegdyś Abraham, wyrusza, nie wiedząc dokąd ani dlaczego, ale wie, że w sercu niesie język ognia i może, i powinien powtarzać tylko wzniosłe słowa Jana Klimaka z VI wieku: Idę śpiewając Ci, Panie!

I właśnie po to wszystko i dlatego żeby to wszystko było, została wydana Deklaracja *Dominus Iesus*.

### Summary

In the Book of Revelation we may find a mysterious expression „euangelion aionion”, that is „eternal Gospel”. How is it to be understood? Certainly it is to be placed on the contemporary horizon of the all consuming chaos, in this sense that every truth contained in the Good News is unchangeable, absolutely solid and eternal. In times of relativism and confusion there is an urgent need of speaking about it time and again. This is exactly the purpose of the Declaration *Dominus Iesus*: it was written as a sign of times showing the right way for people lost at the threshold of the Third Millennium. The Declaration emphasizes that at the very center of Christianity there is the live and living person of Christ Jesus and His teaching.

---

Among the winding ways of ecumenism the Declaration reminds the truth about uniqueness and necessity of the Church of Christ, and among the different opinions based on interreligious dialogue once more it teaches us that Christianity is the only religion fully revealed and fully equipped with all means of salvation, and that everyone that receives salvation practically is saved in the Church and through the Church. When keeping in mind that Christianity is live and always in process of development and that its foundations are solid and unchangeable *mysteria*, every Christian will have a faith that is full of hope and joy